

# W Nowej Zelandii jest wszystko

Z byłych 49 województw zwiedził 38, została mu do przejechania ściana wschodnia Polski. Był we Francji, Hiszpanii, Maroku, Peru, można by jeszcze długo wymieniać. Chciałby wrócić do Ameryki Południowej. Urzekły go góry, kultura i ludzie.

Ireneusz Kołodziej w Hucie Miedzi „Głogów” pracuje od 1987 roku. Obecnie jest starszym specjalistą ds. systemów komputerowych.

Można by pomyśleć, że jego pasją są podróże. I tu niespodzianka. Okazało się, że na pierwszy plan wysuwa się krótkofalarstwo. Zainteresowanie podróżami przyszło później i zupełnie przy okazji. – W roku 1989 kolega zaproponował mi wyjazd w Polskę na rowerach – mówi pan Irek. – Tak jeździliśmy przez 7 kolejnych lat.

Na pierwszą wycieczkę wyruszył po Pojezierzu Pomorskim, potem kolejno Bieszczady, centralna Polska, całe Pomorze oraz Warmia. Najdłuższa wyprawa rowerowa po Warmii i Mazurach miała ponad 1300 km.

– Ponieważ w tym czasie zasobność kieszeni była niewielka, dlatego jeździliśmy tylko po Polsce – wspomina pan Irek. – Pierwszy wyjazd zagraniczny zrealizowaliśmy dopiero w roku 1999.

Był we Włoszech w Dolomitach, Słowenii, Chorwacji, Hiszpanii i Francji. Wyjeżdżał w Alpy, na Mont Blanc oraz w Pireneje. Zwiedził Maroko i Atlas Wysoki, a najdalej dotarł do Peru i w Andy. Był również w jaskiniach Podola, przekroczył równik i koło podbiegunowe. Widział góry, lodowce, wulkany i gejzery Islandii oraz wędrował po górach Krymu.

Na wyprawę zabiera minimum sprzętu, przede wszystkim namiot, kurtkę i spodnie przeciwdeszczowe, jedne porządne buty i sandały, które muszą starczyć na cały wyjazd i rzeczy codziennego użytku. Przygotowanie każdej wyprawy zaczyna z dużym wyprzedzeniem i na bieżąco koryguje. Najdłuższa wyprawa trwała 4 tygodnie i była to Ameryka Południowa – Peru, a przygotowania trwały kilka miesięcy.

Ostatnio mocno uczył się języka rosyjskiego w związku z wyjazdem na Krym i troszkę



W drodze na Mont Blanc

języka angielskiego. Jak mówi: – Niestety, ten ostatni pozostawia sobie bardzo dużo do życzenia, ale jeśli trzeba przygotować jakiś wyjazd, zawsze się douczam.

Ze wszystkich wyjazdów najbardziej urzekły go Budowle Inkaskie w Peru. W Polsce Góry Świętokrzyskie, w które powrócił po 12 latach. – Wrażenia zupełnie odmienne, wszystko odnowione, wyremontowane, jedyne co się nie zmieniło to klimat – twierdzi pan Irek.

Oprócz podróży prowadzi korespondencję radiową z różnymi stacjami, z różnymi ludźmi ze świata. – Najbardziej fascynujące jest to, że można rozmawiać z ludźmi, którzy mieszkają w różnych miejscach na ziemi, zakątkach, na wyspach – z bliskim w oku – mówi pan Kołodziej. Ostatnio udało mi się nawiązać połączenie ze stacją na wyspie Święta Helena. Łączność była o tyle ciekawa, że w pierwszej chwili nie wiedziałem z kim rozmawiam, dopiero po wymianie podstawowych informacji do-

wiedziałem się, że połączyłem się ze Świętą Heleną. Do tego wszystkiego nasz krótkofalowiec potrzebuje miejsca pracy. Ma swój pokój roboczy, tam jest sprzęt niezbędny do nawiązywania połączeń.

Jest to radio wielkości dużego magnetofonu, waży około 12 kg i nie bardzo nadaje się na wycieczki. Do tego wszystkiego trzeba mieć jeszcze antenę na dachu, a nawet dwie, biurko i komputer do logowania łączności. Ostatnio pan Irek sprawił sobie małą

stację, mieszczącą się w walizeczce, którą zabiera w podróż.

Marzeniem pana Ireneusza jest wyjazd do Nowej Zelandii.

– Mówią, że kto widział Nową Zelandię, widział już wszystko – zamysła się na chwilę nasz dzisiejszy bohater. – Jest tam dżungla, wysokie góry, są lodowce i są pustynie, są gejzery i są wulkany. Po prostu w Nowej Zelandii jest wszystko. W jednym małym kraju, który jest tylko troszkę mniejszy od Polski, można zobaczyć wiele, szkoda tylko, że to tak daleko i tak drogo.

Na swoim koncie ma: zdobycie w 2002 roku Mont Blanc, tzw. dachu Europy, w tym samym roku w Maroku Tubkala, 4165 m n.p.m., w 2003 wulkanu Misti, 5800 m n.p.m., wulkanu Chachani, 6075 m n.p.m., a w tym roku Czatyrdagu, 1524 m n.p.m. na Krymie.

Od roku razem z zarządem Klubu Turystyki Pieszej i Górskiej „Mrówka”, którego jest prezesem, organizuje prawie wszystkie wyprawy. Najdalszy wyjazd w tym roku był w Beskid Sądecki, najbliższy w Karakonosze. – Nasze wyprawy z reguły cieszą się zainteresowaniem, bierze w nich udział nawet do 50 osób, chodzimy po górach, zwiedzamy, staramy się urozmaicić czas naszym „Mrówkom” – mówi pan Irek.



Na wiszącym moście nad krawędziom Kolka w Peru